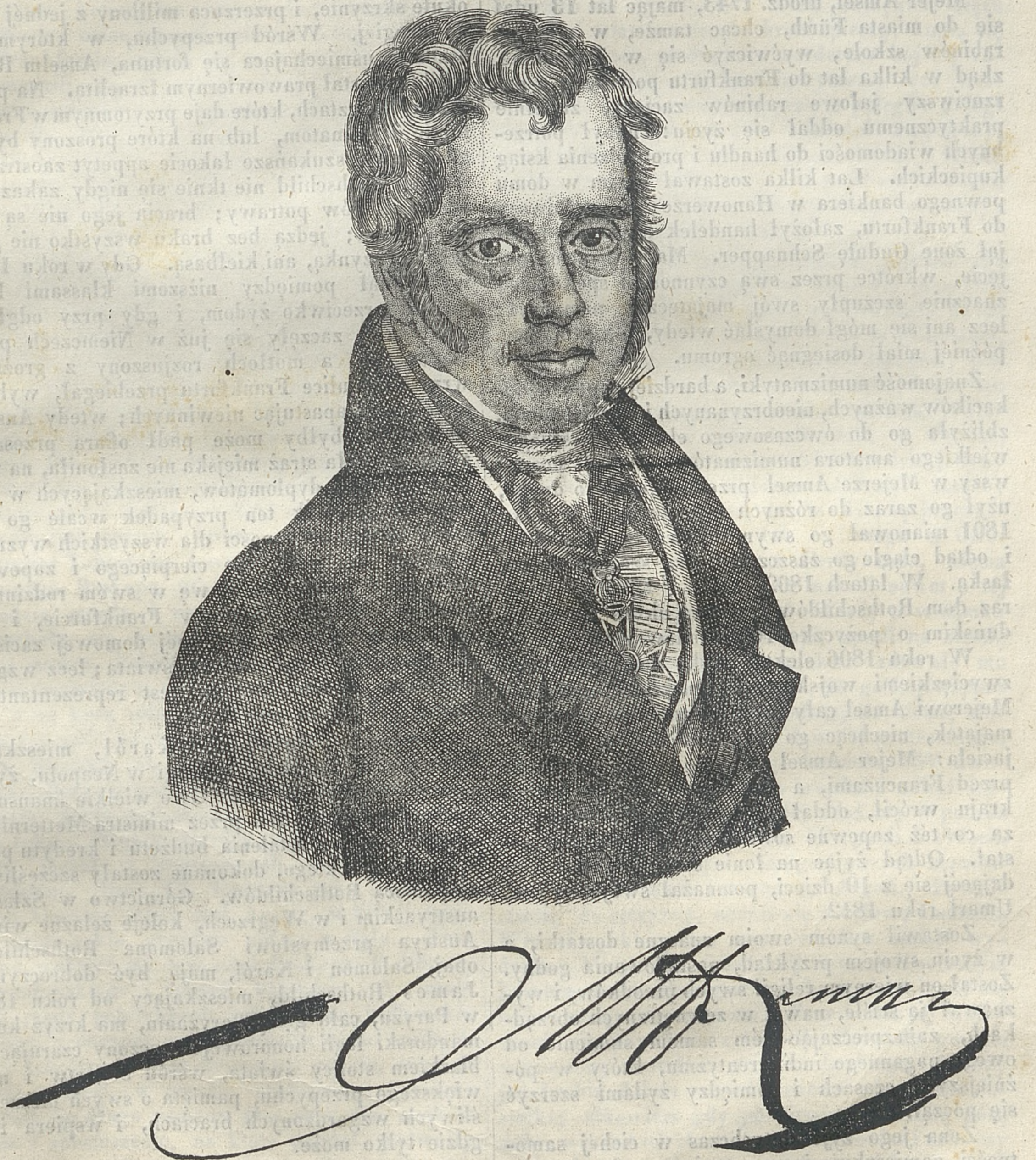
Przyjaciel Ludu.

Rok czwarty. **No. 40.** Leszno, dnia 7. Kwietnia 1838.



Rothschild. *)

(Z własnoręcznym podpisem.)

*) Rycina i opis wyjęte z Galeryi sławnych Izraelitów, zaczętej przez Eugeniusza hrabię Brezę, kontynuowanej przez Auerbacha. Stuttgard 1838.

W ciasnéj i brudnéj żydowskiéj uliczce w Frankfurcie nad Menem, gdzie do dziś dnia duszące powietrze razi przechodnia, stoi kamienica, mająca nadedrzwiami czerwoną tablicę (rothen Schild) i tak ją téż nazywano. Mejer Amsel mieszkał w téj kamienicy z czerwoną tablicą, i ztąd nazwisko Rothschildów.

Mejer Amsel, urodz. 1743, mając lat 13 udał się do miasta Fürth, chcąc tamże, w sławnéj rabinów szkole, wyćwiczyć się w Talmudzie, zkąd w kilka lat do Frankfurtu powrócił; a porzuciwszy jałowe rabinów zacieki, zupełnie praktycznemu oddał się życiu: nabył potrzebnych wiadomości do handlu i prowadzenia ksiąg kupieckich. Lat kilka zostawał potém w domu pewnego bankiera w Hanowerze; a wróciwszy do Frankfurtu, założył handelek towarów, i pojął żonę Gudulę Schnapper. Mając bystre pojęcie, wkrótce przez swą czynność i spekulacyą znacznie szczupły swój mająteczek pomnożył; lecz ani się mógł domyślać wtedy, jakiego tenże późniéj miał dosięgnąć ogromu.

Znajomość numizmatyki, a bardziéj zapewne dukacików ważnych, nieobrzynanych i starych monet, zbliżyła go do ówczasowego elektora heskiego, wielkiego amatora numizmatów. Xiążę, poznawszy w Mejerze Amsel przedsiębierczego ducha, użył go zaraz do różnych negocyacyj. W roku 1801 mianował go swym nadwornym agentem, i odtąd ciągle go zaszczycał swą szczególniejszą łaską. W latach 1802, 1803 i 1804 pierwszy raz dom Rothschildów zawiera układ z dworem duńskim o pożyczkę 10 milionów złot.

W roku 1806 elektor heski uciekając przed zwycięzkiemi wojskami francuzkiemi, powierza Mejerowi Amsel cały swój niezmierny prywatny majątek, niechcąc go zostawić na łup nieprzyjaciela: Mejer Amsel umiał ukryć te skarby przed Francuzami, a po wojnie gdy do swego kraju wrócił, oddał je nienaruszone xiążęciu; za co téż zapewne sowicie wynagrodzonym został. Odtąd żyjąc na łonie swéj familii, składającéj się z 10 dzieci, pomnażał swój majątek. Umarł roku 1812.

Zostawił synom swoim znaczne dostatki, a w życiu swojém przykład, naśladowania godny. Został on wiernym religii swych przodków, i wyznawał ją ściśle, nawet w zewnętrznych obrządkach, zabezpieczając tém samém sumienie od owego nagannego indifferentyzmu, który w późniejszych czasach i pomiędzy żydami szerzyć się począł.

Żona jego żyje dotychczas w cichéj samotności, zamieszkuje jeszcze tenże sam dom z czerwoną tablicą, na żydowskiéj ulicy w Frankfurcie.

Mejer Amsel przed śmiercią zwołał swych synów i zachęcał ich do braterskiéj jedności: Zachowali wiernie mądrą radę starca. Lubo w różnych stolicach państw europejskich osiedli, wszyscy jednak bracia z sobą trzymają i wszelkie operacye handlowe tudzież spekulacye papierowe razem podejmują i z własnych funduszów. Anselm, najstarszy z pięciu braci (zob. rycinę) urodził się roku 1773; on jest szefem domu Rothschildów. Nazwisko jego, równie jak podpis, wiernie na rycinie naśladowany, znane od Misisipi aż do Kaukazu, jest owym cudownym talizmanem, który otwiera wszystkie skarbony i okute skrzynie, i przerzuca milliony z jednéj ręki do drugiéj. Wśród przepychu, w którym go osadziła uśmiechająca się fortuna, Anselm Rothschild pozostał prawowiernym Izraelitą. Na przepysznych ucztach, które daje przytomnym w Frankfurcie dyplomatom, lub na które proszony bywa, gdzie najwyszukańsze łakocie appetyt zaostrzają, Anselm Rothschild nie tknie się nigdy zakazanéj przez rabinów potrawy; bracia jego nie są tak skrupulatni; jedzą bez braku wszystko nie gardząc ani szynką, ani kiełbasą. Gdy w roku 1821 wybuchnął pomiędzy niższemi klassami ludu wrzask przeciwko żydom, i gdy przy odgłosie hep! hep! zaczęły się już w Niemczech prześladowania, a motłoch rozjuszony z groźnym wrzaskiem ulice Frankfortu przebiegał, wybijając okna i napastując niewinnych; wtedy Anselm Rothschild byłby może padł ofiarą przesądu, gdyby go była straż miejska nie zasłoniła, na wyraźne żądanie dyplomatów, mieszkających w tém mieście. Jednak ten przypadek wcale go nie zraził od dobroczynności dla wszystkich wyznań, otarł on nie jednę łzę cierpiącego i zapewnił sobie ztąd niezatartą sławę w swém rodzinném mieście. Mieszka ciągle w Frankfurcie, i już nie raz tęskniąc do spokojnéj domowéj zaciszy, chciał opuścić teatr wielkiego świata; lecz wzgląd na sławę domu, którego jest reprezentantem, wstrzymał go od tego kroku.

Bracia jego, Salomon i Karól, mieszkają, pierwszy w Wiedniu, a drugi w Neapolu, żyjąc tam na wielkim świecie. Owe wielkie finansowe operacye w roku 1816 przez ministra Metternicha rozpoczęte, dla ustalenia budżetu i kredytu państwa austryackiego, dokonane zostały szczęśliwie za pomocą Rothschildów. Górnictwo w Szląsku austryackim i w Węgrzech, koleje żelazne winna Austrya przemysłowi Salomona Rothschilda: obaj, Salomon i Karól, mają być dobroczynni. James Rothschild, mieszkający od roku 1812 w Paryżu, całą gębą Paryżanin, ma krzyż kommandorski legii honorowéj: otoczony czarującym blaskiem stolicy świata, wśród bogactw i największego przepychu, pamięta o swych nieszczęśliwych wzgardzonych braciach, i wspiera ich, gdzie tylko może.

Natan, trzeci z braci, za najbogatszego długo uważany, mieszkał w Londynie.

Zakwitnienie domu Rothschildów datuje się od roku 1813, to jest, od upadku Napoleona. Natan podjął się wypłaty dla wojsk sprzymierzonych, tudzież kontrybucyj, które Francya wypłacić zobowiązała się, a z temi tyle innych połączyło się przedsiewzięć, że był uważany za

główną podporę domu Rothschildów. Obliczono, że dom Rothschildów, w przeciągu piętnastu lat, negocyował dla różnych dworów Europy okrągłą summę 2 miliardy 400 millionów franków. Ostatnią wielką finansową operacyą Natana była pożyczka angielska 500 mil. franków, na wynagrodzenie kolonistów w osadach angielskich, w czasie emancypacyi niewolników. Umarł w Frankfurcie, gdzie się wszyscy bracia byli zgromadzili na wspólną obradę, roku 1836. Zwłoki, stósownie do ostatniego życzenia, zawieziono do Londynu i tam pochowano. Cała familia wyniesiona przez cesarza austryackiego do stopnia Baronów państwa: wszyscy zaś bracia zaszczyceni różnemi tytułami i orderami.

Ruina zamku Waldstein w Czechach.

Jest to siedziba znakomitego bogactwy Wallensteinów rodu. Wallensteinów familia kwitnęła już w 12. wieku. Hinko Waldstein w XV. wieku już grał znaczną rolę w historyi czeskiéj. Wtedy to wybuchły z całą okropnością wojny hussytskiéj pożogi. Niedołężny król Zygmunt, bez tęgości charakteru, która jedynie w tak krytyczném położeniu ocalić zdolna, zwątpił o wszystkiém, i w haniebnéj ucieczce szukał ocalenia. Ztąd zamieszanie doszło najwyższego stopnia. Hinko zaślepiony, chwycił się partyi Taborytów i walczył pod chorągwiami okrutnego Prokopa przeciw Austryi, roznosząc wszędzie mordy i spustoszenie: wsie i miasta zagrzebały się w ruinach, a ich mieszkańcy, starcy nawet, kobiety i niewinne dzieci, padały pod skrwawionym mieczem Hussytów, jak kłosy pod ostrą kosą rólnika. Kraj spustoszony, wycięta ludność: od czasu napaści tatarskiéj, niedoznała Austrya tak okropnéj plagi. Małe miasteczko Recz, ośmieliło się dać odpór Hussytom; zdobyte, legło pod mściwą rozhukanego żołdactwa ręką. Hrabia Hardeg wzięty w niewolą, długo jęczał w podziemnych lochach zamku Waldstein. Dnia 16. Czerwca roku 1426 stoczono krwawą bitwę pod Aussig, w któréj wojsko królewskie zupełnie pobite zostało. Tam Hinko walczył jak lew obok Prokopa, Podibrata, Czernohorskiego i innych baronów. Na czele swéj jazdy pokilkakroć uderzał na królewskie zastępy, i okropną rzeź pomiędzy niemi sprawił. Lecz wkrótce po tym krwawym czynie, zupełna zaszła zmiana w umyśle zuchwałego rycerza: obudził się długo uśpiony głos sumienia, a okropność i spustoszenie, na które patrzał, podwoiły wewnętrzne wyrzuty. Z skruszoném sercem poznał, że prędzéj nie odzyska straconego pokoju duszy, aż dopiero, gdy powróci do powinności. Tak więc zbrzydziwszy sobie srogie Hussytów mordy, opuszcza ich szyki, i oświadcza się za królem Zygmuntem. Wielu innych rycerzy poszło za jego przykładem. Hinko pragnął tylko sposobności, aby mógł świetnym jakim czynem udowodnić szczerości swego postępku. Postanowił śmiałą napaścią wziąść stolicę Pragę, wtedy ogołoconą prawie z wojska, które wyciągnęło na odsiecz oblężonemu od Szlązaków Nachodowi. Połączywszy się ze szwagrem swoim, wpada do stolicy, przełamuje słaby odpór straży i przebija się do starego miasta. Już się byli przedarli do rynku, gdy wtém szczękiem oręża obudzeni mieszczanie, do broni spieszą: kupią się ich gęste roty, i dopiero morderczy bój się zaczyna. Walczą z zaciętością rycerze, lecz wreszcie przełamani, wszyscy prawie polegli: poległ Smircicki ranami okryty: okrutni zwycięzcy, pastwią się jeszcze nad jego zwłokami. Hinko ze swymi szuka schronienia w najbliższym domu, dobywa ostatnich sił, nakoniec ulega przemocy; rozbrojony i oknem wyrzucony.

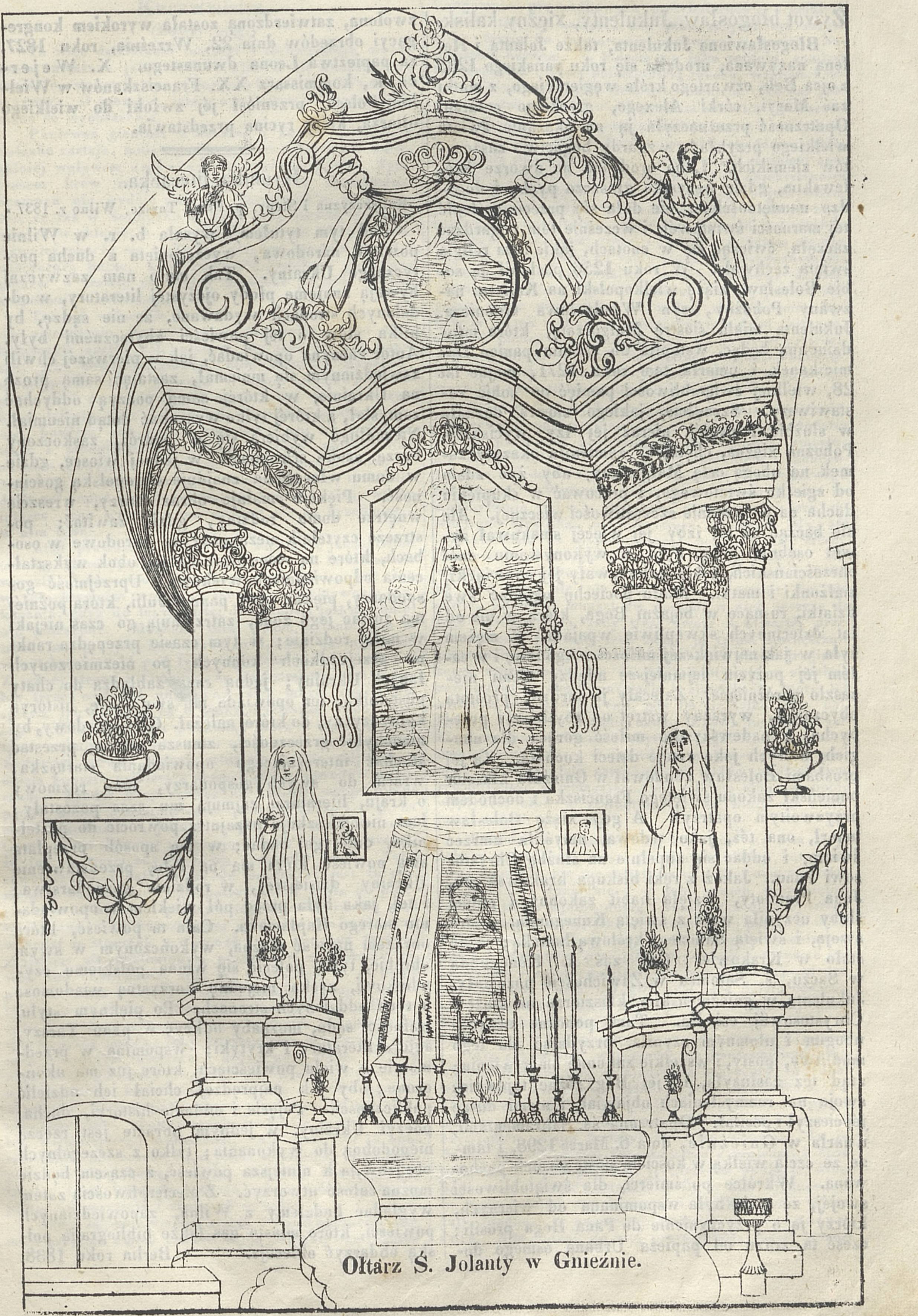
W następnych latach podupadł potężny ród Waldsteinów: ich zamek w zastawie przeszedł do familii Smircickich, która go posiadała aż do roku 1576. Wtym to czasie Wilhelm Waldstein, jeden z najzamożniejszych czeskich baronów, pojął za małżonkę małgorzatę Smircicką, która mu ten zamek w posagu przyniosła. Jednak Waldsteinowie tutaj nie mieszkali, lecz w Pradze, gdzie także 14. Września 1573 syn ich jedyny Albrecht Wacław Euzebiusz urodził się. Któżby był wtenczas pomyślał, że to dziecię przeznaczone było do odegrania tak świetnego w dziejach zawodu? Na dworze Ferdynanda, xięcia Tyrolu, jako paź służąc, nie marzył nawet o téj wysokości, która go czekała! Wtedy to w zamku Ambras zasnąwszy na galeryi, spadł na ziemię z drugiego piętra bez szwanku: zdawało mu się, jak sam nieraz powtarzał, że go Najświętsza Panna na ręku swoich uniosłszy, na ziemię złożyła. I od tego dnia, będąc dawniéj protestantem, wrócił na łono katolickiego kościoła. W dwunastym już roku wstąpił do wojska i odbył wyprawę w Węgrzech. Późniéj udał się w podróż do Anglii, Szkocyi, Francyi, Hiszpanii i Włoch. W Padwie był jednym z najgorliwszych uczniów znanego astronoma i astrologa Argoli. Powróciwszy do ojczyzny, ożenił się z wdową Ludmillą Wiezków, którą mu atoli wkrótce śmierć wydarła. W wojnie friaulskiéj wystawił własnym kosztem siedm chorągwi piechoty, i wsławił się nadzwyczajném męztwem. Przy końcu téj wojny ożenił się powtórnie z Izabellą Harrach, poczém wyniesiony został na godność hrabiego. Wtedy już hrabia Albert musiał posiadać niezmierne dostatki; albowiem gdy po bitwie pod Białą górą dobra wszystkich zbuntowanych baronów i szlachty rządowi przysądzone zostały, większą część majętności szlacheckich powiatu bunclauskiego nabył, za nadzwyczajną naówczas summę dwóch millionów złot. reńskich. W wojsku doszedł do stopnia generała. W roku 1625 w krwawéj trzydziestoletniéj wojnie, zewsząd nowi przeciwko cesarzowi powstają nieprzyjaciele, a kassy i wszystkie zasoby już były do szczętu wyczerpane. Przychodzi Wallenstein, i podejmuje się własnym



Ruina zamku Waldstein w Czechach.

kosztem, tak, że to ani szeląga cesarza nie będzie kosztowało, wystawić 50000 wojska, nie żądając nawet żadnego żołdu na utrzymanie. Taką ofiarę z radością przyjęto: Wallenstein dotrzymał obietnicy. Sława jego zgromadziła wkrótce wojsko, nad którem Wallenstein objął dowództwo. Cesarz mianował go xiążęciem friedlandzkim: zaczął odnosić jedno zwycięztwo po drugiém. Jakkolwiek sława jego codzień rosła, razem wzmagały się także skargi na uciemiężenia i łupieże rozhukanych żołdaków: w przeciągu siedmiu lat wybrał 600 millionów talarów kontrybucyi w północnych Niemczech. Utyskiwania na łupieztwa i tyranią były powszechne, a intryganci umieli z téj sposobności korzystać. Od r. 1628 Wallenstein policzony w grono xiążąt rzeszy niemieckiéj, i mianowany najwyższym wójsk wodzem. Takie szczęście musiało wzbudzić zazdrość: zastawiono sieci i uradzono w Wiedniu, złożyć Wallensteina z urzędu. Przyjął ten rozkaz bez szemrania i bez najmniejszego oporu, i osiadł w Pradze jako prywatny człowiek, żyjąc prawie po królewsku: wiedział bowiem, że wkrótce nadejdzie czas, gdzie go znowu potrzebować będą. Nim jeszcze dwa lata upłynęły, już znowu wzywano jego pomocy. Gustaw Adolf, król szwedzki, wylądował i zaczął świetne odnosić zwycięztwa. Żaden z generałów nie mógł mu się oprzeć. Wszyscy wołali: Wallenstein! Wallenstein! Xiążę Eggenberg wysłany od dworu, aby go namowić do przyjęcia dowództwa nad wojskiem: skłonił się wreszcie, ale pod takiemi warunkami, o jakich nigdy jeszcze nie słyszano. Z nieograniczoną władzą był królem wojska swego; sam cesarz nie mógł wydać bez jego wiedzy żadnego rozkazu, nawet nie wolno mu było nigdy pokazać się w obozie, ani jemu, ani synowi, ani bratu cesarskiemu.

I wkrótce stworzył ogromną armią, z którą pod Lützen pobił Szwedów, w stanowczéj bitwie, w któréj poległ Gustaw Adolf. Upadek Wallensteina znanym jest z historyi. Oskarżony o zdradę i opuszczony od wojska, ginie z ręki Irlandczyka Deveraux w zamku Eger r. 1634. Ciemna zasłona niepewności pokrywa jego winę. W ostatnich czasach odkryto papiery, które zdają się uniewinniać Wallensteina. Jest to na wszelki przypadek wielki człowiek, którego szybkie wyniesienie i upadek służyć może za zbawienną przestrogę. Po jego zgonie, zkonfiskowano ogromne dobra, jednak familii pozostały jeszcze znaczne majętności. Zamek ten był zamieszkały aż do 18go wieku.



Ołtarz Ś. Jolanty w Gnieźnie.

Żywot błogosław. Jukulenty, xiężny kalisk.

Błogosławiona Jukulenta, także Jolantą i Heleną nazywana, urodziła się roku pańskiego 1235 z ojca Beli, czwartego króla węgierskiego, z matki zaś Maryi, córki Alexego, greckiego cesarza. Opatrzność przeznaczyła ją na okazanie światu wielkiego przykładu wzgardy bogactw i zaszczytów ziemskich. Lubo urodzona na dworze królewskim, gdzie wszystko głaszcze pychę i dogadza namiętnościom, nie dała się przecie zaślepić téj marności światowéj, i wcześnie tém pogardzać zaczęła, ćwicząc się w cnotach, jakie nam religia święta zachwala. W roku 1256 poślubił ją sobie Bolesław, xiążę wielkopolski na Kaliszu, nazwany Pobożny, syn Władysława Odonicza. Jukulenta miała siostrę Małgorzatę, która młodziuchną będąc, wstąpiła do zakonu panien Dominikanek i umarła tam roku 1271, mając lat 28, wielkiéj świątobliwości pamięć po sobie zostawiwszy. Szczęście, jakiego siostra doznała w służbie Pańskiéj, nieraz jéj łzy wyciskało. Pobożna xiężna, chętnieby zamieniła okazały zamek na ubogą celę Małgorzaty, aby żyć zdala od zgiełku światowego, i pracować w skupieniu ducha na pozyskanie szczęśliwości wiecznéj. Ale nie bacząc na to, iżby jéj więcéj smakował żywot osobny, pilną była w wykonywaniu cnót chrześciańskich, jakie nakazywały jéj obowiązki, małżonki i matki. Miała pociechę oglądać swe dziatki, rosnące w bojaźni Boga, którą w nie od lat dziecinnych skwapliwie wpajała. Z mężem żyła w jak największéj miłości i zgodzie, i w całém jéj pożyciu najmniejsze między niemi niezaszło poróżnienie. Zalecały ją bardzo: prostota obyczajów, wyraźny wstręt od zbytków i przepychu, a nadewszystko miłość gorąca dla ubogich, których jako swoje dzieci kochała. Za jéj prośbami Bolesław zbudował w Gnieźnie klasztór panieński zakonu świętego Franciszka i dochodem przyzwoitym opatrzył. A gdy xiążę Bolesław umarł, ona téż, jako wdowa, umyśliła umrzeć światu, i oddać się zupełnie na służbę Chrystusowi Panu. Jakoż z ręki biskupa krakowskiego, Jana Prandoty, wzięła habit zakonny i potém śluby uczyniła wraz z świętą Kunegundą, siostrą swoją, i świętą Salomeą, królową halicką; co się stało w Krakowie. Gdy zaś ś. Kunegunda w Sączu, ś. Salomea w Zawichoście pozostały, Jukulenta w gnieźnieńskim klasztorze na służbie Chrystusowéj osiadła. Tam pobożne uczynki ubogim i ułomnym czyniła, przydając do tego modlitwy, posty, i wszelkie zakonne umartwienia; ztąd téż zasłużyła, iż jéj Bóg różne tajemnice swoje na rozmyślaniach objawiał, i niemi duszę jéj cieszył i posilał. Opatrzona śś. Sakramentami, umarła w Gnieźnie, dnia 6. Marca 1298, i tamże ze czcią wielką w kościele sióstr swoich pochowana. Wkrótce po śmierci, dla świątobliwości swojéj, ze czcią była wspominana od wiernych, którzy ją o przyczynienie do Pana Boga prosili; cześć ta zrazu od papieża Urbana osmego dozwolona, zatwierdzoną została wyrokiem kongregacyi obrzędów dnia 22. Września, roku 1827. za papieztwa Leona dwunastego. X. Wejerczyk, kommissarz XX. Franciszkanów w Wielkiej-Polsce, przeniósł jéj zwłoki do wielkiego ołtarza, który rycina przedstawia.

Kronika literacka.

„Koliszczyzna i Stepy, p. Edw. Tarsze, Wilno r. 1837.“

Pod tym tytułem, wyszła b. r. w Wilnie powieść narodowa, wyczerpnięta z ducha poetycznego Ukrainy. Tak mało nam zazwyczaj bywają znajome płody ojczystéj literatury, w oddalonych stronach wydawane, że nie sądzę, by kilka słów o téj powieści zbytecznémi były. Autor zaczyna opowiadać, jak w pierwszéj chwili zawiedzionym się mniemał, zastając samą prozę na Ukrainie, w któréj samą poezyą oddychać zamyślał, a któréj tylko wyszukać dotąd nieumiał. Niezadługo wybiera się w podróż, zaskoczony burzą, szuka schronienia w jednéj wiosce, gdzie w domu właściciela znajduje staropolską gościnność. Pięknie maluje obraz burzy, wreszcie wnętrze domu rodziny, gdzie zawitał; postrzeże czytelnik niezatarte rysy narodowe w osobach, które na scenę wprowadza, obok wykształcenia odpowiedniego wiekowi. Uprzéjmość gospodarzy, piękne oczy panny Julii, która poźniéj ma zostać jego żoną, zatrzymują go czas niejaki w miléj rodzinie; w tym czasie przepędza ranki na przejażdkach konnych po niezmierzonych łanach Ukrainy; jedną razą zabłądza do chaty pustelnika; ten opowiada mu swe dzieje, historyą koliszczyzny, do któréj należał. Czas obiadowy, by nieuchybić grzeczności, zmusza autora, przestać słuchać interesującego opowiadania staruszka, wraca do swych gospodarzy, inne rozmowy o kraju, literaturze zajmują mu czas pozostały; lecz nie omieszkuje nazajutrz powrócić do pustelnika, daléj go badać; w ten sposób przeplata swą powieść, która ma na celu, przedstawienie Ukrainy dzisiejszéj, w rodzinie gospodarstwa; i téj, jaka była przed pół wiekiem w opowiadaniu starego Hajdamaka. Cała ta powieść, którą obrazem nazwać można, wykończonym w swym obrębie, tylko polecić się winna polskiemu czytelnikowi, zyska niejednę korzystną wiadomość o tych oddalonych stronach. Po pięknym stylu, trafności sądu, możnaby odkryć w panu Tarszy, autora literatury i krytyki; wspomina w przedmowie o wielu powieściach, które już ma ukończone; oby jak najprędzéj chciał ich udzielić publiczności. Pojęcie i oddanie historyi, ducha, poezyi Ukrainy, w jednym obrazie jest rzeczą niepodobną do wykonania; tylko z szczególnych obrazów, ja k niniejsza powieść, z czasem będzie można całość utworzyć. Z niecierpliwością zatém wyglądać będziemy z Wilna, zapowiedzianych powieści, które miasto nas także bibliografią polską obdarzyć obiecuje. Berlin roku 1838.

Kunsztmistrz.

(Dalszy ciąg.)

Ta więc działalność fantazyi i technicznego wykonania, uważane jako stan, w którym się kunsztmistrz znajduje, stanowią to, cośmy zwykli natchnieniem nazywać. O sposobie, jakim ono powstaje, niezmiernie różne są wyobrażenia.

Ponieważ gieniusz z duchem i naturą w ścisłym związku zostaje, mniemano przeto, że natchnienie szczególniej wpływem zmysłowym obudzane bywa. Tymczasem krew rozgrzana niejest k'temu dostateczna. Szampan nie wydaje poezyi. Marmontel n. p. powiadał, że raz w Szampanii siedział przy sześciu tysiącach butelek w sklepie, a nic poetycznego mu nie przyszło. Również choćby się najlepszy gieniusz często o rannéj i wieczornéj porze, przy powiewie świeżego powietrza położył w trawie zielonéj i ku niebu patrzał, jednak niepoczuje natchnienia.

Tak też wyłącznie duchowną dążnością nieda się natchnienie do produkcyi przywołać. Kto chce koniecznie zostać natchnionym, by jaki poemat napisać, jaki obraz odmalować, albo melodyą wynaleść, niemając ku temu żywego w sobie popędu, i dopiero tu i owdzie pomysłu szuka, ten mimo wszelkiego talentu, nic dobrego do skutku nieprzywiedzie. Ani bowiem sam wpływ zmysłowy, ani też wyłączna wola i przedsięwzięcie nie sprowadza natchnienia; owszem chwytanie takich sposobów dowodzi tylko, że umysłowi i fantazyi na prawdziwym zbywa interesie. Jeśli zaś popęd prawdziwy uniesie kunsztmistrza, wtedy interes jego wprzódy już zwrócił się na przedmiot i w nim trwa.

Ztąd prawdziwe natchnienie zapala się jakąkolwiek treścią, którą fantazya pochwyci, by ją kunsztownie wyrazić, i ów stan działalnego wyrobienia, jest tak w subjektywném wnętrzu, jakoli w objektywném wykonaniu, gdyż do téj dwoistéj działalności jest natchnienie potrzebne. Możnaby tutaj podać pytanie, jak ta treść ma przyjść kunsztmistrzowi, aby ją przenieść w natchnienie? I pod tym względem różne są zdania. Z jednéj strony utrzymują, że kunsztmistrz sam z siebie treść wydobyć powinien. Być może, jeśli poeta śpiewa jak ptaszek, co w gaikach mieszka, wtedy własna swoboda jest mu pobudką, którą z wnętrza jako treść wyjmie, i ku własnemu uradowaniu się wyśpiewa. Z drugiéj strony jednak widzimy często największe dzieła kunsztu całkiem z zewnętrznych powodów utworzone. Pindar n. p. nieraz na żądanie swoje pieśni pisał: nieraz kunsztmistrzom podadzą obraz i t. p. za cel i przedmiot, a jednak znajdą w tém natchnienie. Często nawet słyszymy uskarżających się kunsztmistrzów, że im na treści zbywa, którą obrobićby mogli. Taka zewnętrzność i nakłonienie do produkcyi jest tu momentem naturalności i bezpośredniości, która do pojęcia talentu należy i początek natchnienia również ztąd wyjść musi. Tu kunsztmistrz jako naturalny talent wchodzi w stosunek z napotkaną, podobną treścią, znajdując się nakłonionym przez jakiś zewnętrzny powód lub okoliczność, albo jak Shakspeare n. p. przez podania, stare ballady, nowelle, kroniki do upostacenia téj treści i jedném słowém do wynurzenia jéj. Powód więc produkcyi może całkiem z zewnątrz nadejść. a żądać tu tylko należy, żeby kunsztmistrz uchwycił przedmiot z istotnym interesem i ożywił go w sobie. Wtedy natchnienie gieniuszu przyjdzie samo z siebie i prawdziwie ożywiony kunsztmistrz znajdzie właśnie przezto ożywienie, tysiące powodów do działalności i natchnienia; powodów, obok których przejdzie wielu innych bez najmniejszego wzruszenia. Ale czem jest to kunsztownicze natchnienie? nie jestto nic innego, tylko przepełnienie się jakowąś rzeczą, w któréj obecnym być trzeba, i nie wprzody spocząć, aż ona w kunsztowną postać się wyciśnie i zaokrągli w sobie.

Skoro tak kunsztmistrz stanie się panem przedmiotu, musi zarazem umieć zatrzeć swoją subjektywną różnicę i zapomnieć przypadkowych partykularności, a całkiem w treść tak się zatopić. aby jako subjekt był razem tylko formą do formowania pochwyconéj treści. Natchnienie bowiem, w którém on jako subjekt, zamiast być organem i żywą działalnością rzeczy, ważnym i widocznym się robi, jest złém natchnieniem. To nas prowadzi do tak nazwanéj objektywności kunsztowego dzieła.

Zwyczajnie w tém uważano objektywność, żeby treść każda w dziele kunsztu przybierała formę jakiéj istniejącéj już rzeczywistości, i aby w téj znajoméj nam postaci wystąpiła. Gdybyśmy na takiéj objektywności przestali, moglibyśmy też i Kotzebuego objektywnym poetą nazwać, gdyż w nim znajdujemy zadosyć zwyczajnéj rzeczywistości. Ale celem kunsztu jest właśnie usunięcie powszedniéj treści i rodzaju, w jakim się ona wyjawia, a to tylko, co samo przez się jest rozumném, w zewnętrzną a prawdziwą postać, duchową działalnością z wnętrza wyrobić trzeba. Wyżéj jeszcze sięgając, może wprawdzie ten rodzaj objektywności być żywym i, jak widzimy z początkowych dzieł Göthego, niemały pociąg sprawiać, ale gdy mu na treści prawdziwéj zbywa, nie dojdzie do istotnéj piękności kunsztu. Ku wyłącznéj przeto objektywności, któréj treść uboga, niech się kunsztmistrz niepociąga.

Drugi rodzaj objektywnego pochwycania, wyłącznie, jako zewnętrzność nie stawia się za cel, lecz kunsztmistrz ujmuje przedmiot z głęboką wewnętrznością umysłu; ale ta wewnętrzność zostaje tak zamkniętą i skoncentrowaną, że dojść niemoże do czystości i prawdziwego rozwinięcia. Wymowa poetyczna, ogranicza się na wskazywaniu siebie z głębokiém przeczuciem przez zewnętrzne zjawiska, o które trąca, niemając siły, ani wykształcenia do wypowiedzenia pełnéj natury treści. Mianowicie pieśni gminne należą do tego rodzaju. Zewnętrznie i prosto wskazują one głębsze uczucie, które na dnie leży, ale nie jest zdolne wyraźnie się objawić, ponieważ kunszt nie doszedł w nich jeszcze do tego wykształcenia, żeby treść swoją w otwartéj przezroczystości pokazał, lecz musi ją tylko zewnętrznie przeczuciu wskazywać. Ściśnione serce chcąc drugiemu sercu zrozumiałem się uczynić, odbija się w zupełnie zewnętrznych okolicznościach i zjawiskach, które też zaiste są przemawiającemi, gdy im się tylko choć najlżejszy zwrot na uczucie nada. Zbywa tu jednak całkiem na prawdziwém i czystém wyjawieniu uczucia i namiętności, które w prawdziwym kunsztmistrzu niemają zostać w głębi zamknięte, i lekkim oddźwiękiem zewnętrzność przeciągające, ale całkiem albo ze siebie wypłynąć, albo w zewnętrzności, na którą się zlały, jasno świecić powinny.

Prawdziwa nakoniec objektywność na tém leży, żeby z prawdziwéj treści przedmiotu, który kunsztmistrza natchnął, nic nie zostało w subjektywném wnętrzu, ale wszystko dokładnie i w taki sposob rozwiniętém było, w jakim ogólna dusza i substancya obranéj treści, równie podniesiona, jak indywidualna jéj postać w sobie wykonczona i zaokrąglona, w całém przedstawieniu swą duszą i substancyą przesiąkła, występuje. Gdyż co jest najwyższe i najprzedniéjsze, nie jest do niewypowiedzenia tak, aby poeta był głębszym, niż dzieło oznacza, ale przeciwnie w dziele znajduje się wszystko najlepsze, na co się kunsztmistrz zdobyc potrafił, prawdziwie to czém jest, to zaś co wewnątrz zostanie, tém on nie jest.

Ale jakkolwiek wymagamy po kunsztmistrzu objektywności w powyżéj wymienioném znaczeniu, to jednak wykonanie jest zawsze dziełem jego natchnienia, ponieważ on, jako subjekt całkiem się związał z przedmiotem, którego kunsztowe wcielenie wewnętrzném ożywieniem swojéj fantazyi i umysłu zdziałał. Ta jedność subjektywności kunsztmistrza z prawdziwą objektywnością przedstawienia, jest trzecim punktem, który pod uwagę wziąść musimy, o ile w nim zjednoczone to, cośmy dotąd po gieniuszu i objektywności wymagali. Jedność tę nazywamy prawdziwą oryginalnością. Nim jednak do niéj przystąpimy, mamy jeszcze

dwa punkta do dotknięcia, których jednostroność zatarta być musi, jeśli oryginalność w swéj prawdziwości wystąpić ma. Temi punktami jest: subjektywna maniera i styl.

Maniera w tym względzie musi być od oryginalności rozróżniona, gdyż maniera dotyka tylko partykularnych, a przeto przypadkowych właściwości kunsztmistrza, o ile bez wypływania z rzeczy i jéj idealnego przedstawienia, w produkcyi wydatną się czyni.

Maniera w tém tu znaczeniu nie tyczy się ogólnych rodzajów kunsztu, które oddzielnego sposobu przedstawienia wymagają, jak n. p. malarz krajobrazów inaczéj powinien pochwycać przedmioty, niż malarz historyczny, poeta epiczny inaczéj, niż liryczny, albo dramatyczny, ale maniera jestto wyłącznie właściwy subjektowi rodzaj pochwycania i przypadkowa właściwość w wykonaniu, która nawet tak daleko pojść może, że z prawdziwém pojęciem ideału w zupełnéj sprzeczności stanie. Z téj strony uważana maniera jest to, co najgorszego kunsztmistrz nabrać może, ponieważ zamiast dać kunsztowi wziąść górę, płącze się tylko ciągle w swojéj subjektywności. Kunszt zaś, samą przypadkowość treści, równie jak zewnętrzne wyjawienie się téjże, znosi, i wymaga po kunsztmistrzu, aby przypadkową partykularność swojéj subjektywnéj właściwości przytłumiał w sobie.

Dla tego jednak nie stawa maniera w zupełnéj sprzeczności z prawdziwie kunsztowém przedstawieniem rzeczy, ale otrzymuje tylko zewnętrzne strony dzieła, w których partykularnością subjektywnego sposobu wykonania chce igrać. Ten przeto rodzaj maniery znajdujemy najczęściéj w malarstwie i muzyce, ponieważ one pochwycaniu i wykonaniu najszersze pole zewnętrznych stron zostawują. Jakikolwiek szczególny sposób przedstawienia, pewnemu kunsztmistrzowi, jego następcom i uczniom właściwy, a z częstego powtarzania w przyzwyczajenie zamieniony, stanowi tu manierę, która w dwóch kierunkach rozéjść się może.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ciche dziecię.

(Z gminnego podania.)

Mówią, że gdzieś chodzi w świecie
Jakieś dziwne, ciche dziecię;
Dziewczyneczka to jest mała,
Twarz jéj śniada, suknia biała,
Wzrok ma zimny i uroczy,
Jakieś martwe, trupie oczy.
W polne maczki się przybiera,
Po cmentarzach kostki zbiera,
Krwawą chustą główkę słoni,
Czarny pręcik nosi w dłoni,
A gdzie idzie, tam jéj ramię
Wszystkie kwiatki niszczy, łamie;
A gdzie przejdzie, tam i w wiośnie
Trawka nawet nie porośnie.
Próżno człek ją pyta, bada,
Sama tylko z sobą gada
Jakieś straszne, dzikie słowa,
Których ludzka nie zna mowa.
Raz ją chłopek jakiś trącił,
Zaraz mu się mózg pomącił,
Ręka w krótkiéj uschła porze
I powiesił się gdzieś w borze.
Tak po świecie, jak po grobie,
Drobna mara chodzi sobie,
Słucha miłych sobie dźwięków,
Pogrzebnego dzwonu jęków;
A po miejscach, co przemija,
Cień jéj krwawo się odbija.
I nikt nie wie, zkąd przybywa,
Patrząc na nią, dreszcz przeszywa;
Zimno grobów od niéj leci;
Mówią, że to — mor na dzieci. *F. M.*

Myśli wschodnie.

(Z Rückerta.)

Czy kto prosty, czy kto krzywy,
Różnicą to małą;
Jeśliś prosty, stań się strzałą,
Łukiem, jeśliś krzywy.

Kto śród ludu zgodę sieje,
Sam jéj żniw użyje;
A kto jady niezgód leje,
Sam się ich napije.

Twardy głaz nad twardym głazem,
Źle to murowanie.
Miękkiém wapnem spój je razem,
A trwały mur stanie.

Każdy kogut własne śmieci
Woli, niż najwyższe góry.
Tam — skrzydło jego nie wzleci,
Tu — rządzi posłuszne kury.

Nierzucaj prochu ku niebu, bo spadnie,
Włosy zasypie i w oczy się wkradnie.

Cóż w tém dziwnego, że gminność w tym świecie
Nieraz szlachetność i piękność zagłuszy;
Wszak złoto lada żelazem rozgniecie,
Wszak perłę lada kamieniem rozkruszy.

Zapytanie.

Popiół, chociaż ród jego jaśnie oświecony,
(Ojcem jego był płomień, co błyszczał tak jasno),
Kiedy ognia ostatnie iskry w nim zagasną,
Czyż niesłusznie z ogniska bywa wymieciony?

Miłość.

Niema wybrzeża miłości morze,
Ni dróg, ni śladu, jak puszcz przestworze,
Nic tam nie nada mądrości rada,
Tam Bóg tylko dopomódz ci może *S..*

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. *(Red. Ciechański.)*